Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 13. Kraków, 1 lipca 1922. Rok VI.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

PRENUMERATA:
Roczna 200 M. półroczna 100 M.
Egzemplarz pojedyńczy 12 M.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Na Zlot do Brzeska!

DRUHOWIE Z POWIATU BRZESKIEGO!

Chcemy się zliczyć, pokazać, jaka nas moc, uścisnąć braterską dłoń i nabrać świeżego tchu do pracy! Więc wszyscy — jak jeden mąż, staniemy 16 lipca, w niedzielę w Brzesku na zlot!!

Wszyscy!!

z Borzęcina, Brzeska, Gwoździca, Jasienia, Maszkienic, Szczepanowa, Mokrzysk, Wołowic, Łęk, Okocimia, Strzelec, Szczurowej, Poręby spytk., Olszyn, Tymowy — Wszyscy!!

GOŚCI Z CAŁEJ POLSKI WITAMY!!

Niech żyją stowarzyszenia polskiej młodzieży!
Niech żyje Polska i katolicka młodzież!

PROGRAM:

1. Zbiórka w domu sierocym o 9 godzinie.
2. Pochód z muzyką, sztandarami i napisami, o 10 godz. do kościoła paraf.
3. Nabożeństwo uroczyste z kazaniem okolicznościowem.
4. Po nabożeństwie pochód do „Sokoła“.
5. Zagajenie, powitania i referat: „O znaczeniu młodzieży w wolnej Ojczyźnie. — Przemówienia druhów. Rezolucje. Hymn wszystkich „My chcemy Boga“.
6. Obiad.
7. Zawody w piłkę nożną.
8. Przedstawienie.
9. Pożegnanie.

Muzyka z Okocima!!
Stowarzyszenia przybędą ze sztandarami!!
Druhowie — o ile możliwe — wystąpią w strojach narodowych i w odznakach stowarzyszenia!

Gotów!! Gotów!!

Związek Stow. młodzieży męskiej w Tarnowie.

Grunwaldzkie święto.

W dniu 15 lipca wypada przeszło pięćsetletnia rocznica zwycięstwa Polski nad Krzyżakami pod Grunwaldem.

Z radością i podziwem myśli Polak o tej bitwie. Od dwustu bowiem blisko lat osiadł w północnej krawędzi państwa polskiego niebezpieczny sąsiad, zakon Krzyżaków. Założony w czasie wypraw krzyżowych w Jerozolimie, przybył potem do Europy; w r. 1226 sprowadził Krzyżaków do Polski Konrad Mazowiecki w tym celu, by nawracali pogańskich Prusaków i osłaniali jego dzielnicę od ich napadów. Nikt nie przeczuwał, że zakon ten miał się stać żmiją, którą litościwy człowiek wychuchał od zimna i w zanadrzu pieścił, a która go potem w nagrodę pogryzła. Krzyżacy przedzierzgnęli się szybko z zakonników w rycerzy; zamiast opowiadania religji, urządzali napady na Prusaków, a gdy ci się wreszcie bądź nawrócili, bądź zostali przez nich wytępieni, zwrócili się Krzyżacy przeciw samej Polsce. A trudna z nimi była walka; cały świat ich popierał w przekonaniu, że nawracają pogan w Polsce na chrześcijaństwo. Łudzono się w Polsce, że z czasem da się jakoś ułożyć sąsiedzkie z nimi stosunki. Ale stało się inaczej.

„Kogo P. Bóg chce ukarać, temu naprzód rozum odbiera“ — mówi przysłowie. To się stało z Krzyżakami. Przerażeni tem, że za Jagiełły Polska ściśle złączyła się z Litwą, że przez to zyskała wiele tysięcy rąk do obrony, pod wpływem unji zawartej przez Jagiełłę z bratem stryjecznym, Witołdem, zaatakowali Polskę. Król Władysław zwołał rycerstwo i razem z wojskiem litewskiem Witołda pociągnął ku Malborgowi, siedzibie zakonu. Tu między wsiami Grunwaldem a Tannenbergiem 15. VII. 1410 r. przyszło do walnej rozprawy. W. mistrz krzyżacki, Ulryk von Jungingen przyprowadził ze sobą około 60 tysięcy doskonale wyćwiczonego żołnierza; wojska Jagiełły i Witołda wynosiły około 80 tys., z czego po-

łowę stanowili nieobeznani z wojną, strachliwi Litwini, Białorusini i Tatarzy. Jakkolwiek liczebna przewaga była po stronie Polski, przecież Krzyżacy przenosili naszych wyćwiczeniem. To też Jagiełło od Boga tylko spodziewał się zwycięstwa. Rankiem 15. VII. przystąpił do Komunji św. i wysłuchał mszy św., a kiedy wydał rozkazy, rycerstwo z pieśnią starodawną: „Boga Rodzica Dziewica" na ustach poszło w bój. Dzień cały trwała bitwa; z różnem dla obu stron szczęściem; była chwila, kiedy Jagielle groziła śmierć z ręki krzyżackiego rycerza; wtedy tylko przytomność młodzieńca, Zbigniewa Oleśnickiego i jego silna dłoń uratowała mu życie. Wreszcie noc zakończyła zawody. Krzyżacy ponieśli klęskę, jakiej ani przedtem, ani potem nie zaznali. 18 tysięcy legło ich na polu, 14 tys. dostało się do niewoli; sam wielki mistrz padł od polskiego miecza. Kiedy otrąbiono zwycięstwo, pobożny król polski Bogu, klęcząc, dziękował za niebiańską pomoc i ocalenie państwa.

Przyszły na Polskę jeszcze gorsze, niż przed Grunwaldem czasy; zakon krzyżacki wyrzekł się swojej katolickiej wiary, przyjął luteranizm i stworzył następnie królestwo pruskie. Rząd pruski Wilhelma II. ich był spadkobiercą i potomkiem. I wtedy, kiedy nas ten rząd gniótł, przypominaliśmy sobie Grunwald i ufaliśmy, że taksamo, jak ongiś, zwali się kiedyś i runie w proch potęga pruska. To się stało w czasie wojny światowej. Grunwald się powtórzył. **J. P.**

Władysław Karoli.

Modlitwa Jagiełły.

Skoro lipcowe, piękne błysły zorze,
Mężny Jagiełło na Grunwaldu polu,
Ukląkł, wzrok wznosząc do niebios w pokorze,
I słał swe modły, z sercem pełnem bolu:
„Wszechmocny Boże, przebacz nam o Panie,
Że miecz dziś z pochew dobyć nam wypada,
Grabiąc na Litwie i na Polski łanie,
Krzyżak krwi chciwy dobytek napada!
Podstępnem dziełem krzywdzi nasze męże,
Nie szczędzi starców, dzieciny uwodzi,
Zuchwalstwem swojem wszędzie dziś dosięże.
W bezbronnych ofiar krwi szyderczo brodzi!
Pozwól, o Boże, że wzniosę prawicę
I lud mój pierwszy do boju powiodę,
Ażeby smętne obronic dzielnice,
Rodzinnym chatom powrócić pogodę!
Słyszałeś, Boże, że opamiętania
Stały na zawsze me słowa spokojne,
A oto dzisiaj w Malborgu podzwania
Hasło zuchwałe na morderczą wojnę!
Błagam, o Boże, mocą Twojej chwały
Wesprzyj me ramię, by bój stoczyc snadnie,
A krew przelana niech na ród zuchwały,
Łupieski Zakon, z karą Twoją spadnie!"
. . . .
Kiedy po bitwie zbite w masy cielska
Knechtów zuchwałych pola zaścielały,
Na ziemię Słowian szła jasność anielska,
Słońca się dziwnie jasne blaski stały.
W podzięce Bogu, szepcąc modłów słowa
Za wsparcie dłoni, dokonane dzieło,
Z pod Niepołomic pieszo do Krakowa
Kroczył do fary, mężny krol Jagiełło.

JAN DŁUGOSZ.

Życie i obyczaje Wład. Jagiełły.

Opis wypadków, na których tle rozegrała się walna z Krzyżakami pod Grunwaldem rozprawa, podaje ks. Jan Długosz, pierwszy historyk Polski. Ur. w r. 1415, a więc jeszcze za czasów Jagiełły, był później kanonikiem katedralnym w Krakowie, przyjacielem Kazimierza Jagiellończyka i wychowawcą jego synów. Owocem prawie całego jego życia była „Kronika Polski", w której po łacinie opowiedział dzieje Polski od najdawniejszych czasów do swej śmierci, t. j. r. 1480. Z ciekawej tej księgi przytaczamy jeden wyjątek, dotyczący osoby tego, któremu zwycięztwo grunwaldzkie zawdzięczamy.

Godzi się opisać króla Władysława życie, czyny i przymioty, by o jego pochodzeniu, dziełach i sprawach wiadomości przekazać potomnym.

Jagiełło był synem Olgierda, księcia litewskiego. Dziad jego Giedymin miał kilku synów, Olgierda atoli ze wszystkich najbardziej miłował; dlatego też przy śmierci jego z pomiędzy braci wybrał i naznaczył panem i wielkim księciem Litwy. Po śmierci Olgierda, ojca Jagiełłowego, za zezwoleniem księcia Kiejstuta, stryja Jagiełły, a ojca Witolda, Jagiełło otrzymał Wielkie Księstwo Litewskie. Razem z braćmi, których jak wiemy, miał ośmiu, częstymi i srogimi najazdami trapił sąsiednie kraje, a osobliwie Polskę. Nareszcie za łaską i miłosierdziem Boga, który go w poczet prawowiernych chrześcijan policzyć raczył, przez prałatów i panów polskich z ciemnoty pogańskiej do światła wiary nawrócony, przyjął chrzest i nazwany został Władysławem. Po chrzcie świętym połączył się ślubem małżeńskim z Jadwigą, królową węgierską i polską, córką Ludwika, króla węgierskiego. Po jej śmierci miał jeszcze trzy żony: Annę, Elżbietę i Zofję.

Zamiłowany w myślistwie, od dzieciństwa aż do zgonu tak dalece zajęty był łowami, że wszystkie myśli swoje rad zwracał ku tej zabawie, aż do zaniedbania spraw publicznych i ściągania sobie słusznych zarzutów. Nie umiał w zabawach tych myśliwskich ani miary zachować, ani czasu oszczędzać. Stąd i dworzanom, którzy w czasie zimna lub upału towarzyszyli mu przez dzień cały, a niekiedy i w nocy po lasach i kniejach, hojne sypał nagrody, aby ich zachęcić do cierpliwego znoszenia trudów. I tak dochody publiczne pochłaniali niewłaściwie dworacy, którzy poświęcali pracę swą nie w usługach kraju, ale w gonitwach za zwierzyną.

Wzrostu był miernego, twarzy ściągłej, chudej, u brody nieco zwężonej. Głowę miał małą, podłużną, prawie całkiem łysą, jak widać na grobowcu marmurowym, który popioły owe okrywa. Oczy czarne i małe, niestatecznego wejrzenia i ciągle biegające. Uszy duże, głos gruby, mowę prędką, kibić kształtną, lecz szczupłą, szyję długą. Na trudy, zimna, zawieje i kurzawy nad podziw był cierpliwy.

W ubiorze i zewnętrznej postawie skromny. Sypiać i leżeć lubiał aż do południa, dlatego Mszy św. rzadko o należnym czasie słuchał. Łaźni zazwyczaj co trzeci dzień, a niekiedy częściej używał. Do rozlewu krwi ludzkiej tak był nieskory, że często największym nawet winowajcom karę odpuszczał. Dla poddanych i zwy-

ciężonych okazywał się dziwnie łaskawym i wspaniałym. W ludziach umiał dostrzegać cnoty, a mierząc czyny i zasługi swego rycerstwa nie zawiścią, ale przychylnością, każdą sprawę chwalebną, czy to w wojnie, czy w pokoju spełnioną, hojnie i wspaniale wynagradzał. Małą rzeczą czynił ludzi odważnymi, odważnych bohaterami, gotowymi do największych dzieł i poświęceń. W przyjmowaniu darów sobie składanych okazywał się wielce chętnym i uprzejmym, w odpłacaniu ich hojnym i wspaniałym. Żadna ofiara nie była u niego tak mała i nieznaczna, żeby jej z ochotą nie przyjął i w dwójnasób nie wynagrodził. Nierozważną szczodrotą i rozrzutnością więcej krajowi czynił uszczerbku, niż inni chciwością i łakomstwem. W każdym tygodniu piątek z wielką wstrzemięźliwością o chlebie i wodzie pościł. Zawsze trzeźwy, wina ani piwa nie pijał; jabłek i ich zapachu nienawidził, dobre jednak i słodkie gruszki po kryjomu jadał.

Do zachowania obrządków i powinności chrześcijańskich częstemi pobudzany przestrogami królowej Jadwigi w święta Wielkanocy, Zesłania Ducha św., Wniebowzięcia N. Panny Marji i Narodzenia Pańskiego, przystępował do SS. Sakramentów pokuty i ołtarza. Ale po jej śmierci obyczaj ten ograniczył do samych świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. W święta zaś Wielkanocne, które prawie zawsze obchodził w Kaliszu, ubogim, których tam garnęło się mnóstwo wielkie, własną ręką dawał po jednym szerokim złotym praskim z sakiewki, którą zawsze przy sobie nosił. Corocznie w wielki piątek dwunastu ubogim w swoim pokoju w obecności tylko kilku sekretarzy nogi umywał, a potem każdemu z nich dawał po dwanaście groszy, tudzież sukno i płótno na przyodziewek.

W obietnicach i postanowieniach wierny i stateczny, sam zmieniać ich nie lubił i panom swoim odwoływać nie pozwalał, chyba dla ważnej jakiej przyczyny i konieczności. Sprawy ubogich, wdów i sierót, jeśli sam ich załatwić nie mógł, polecał innym uczciwym mężom do załatwienia. Rzeczy pożyczone oddawał rzetelnie i z wdzięcznością.

Wespół z królową Jadwigą ufundował akademję krakowską i psałterzystów w kościele krakowskim, niemniej jak klasztory w Lublinie, w Nowym Sączu, na Piasku w Krakowie, na Kaźmierzu. Litwę swoją ojczystą, rodzinę i braci tak dalece miłował, że gdy Królestwa Polskiego nie wahał się narażać na rozliczne wojny i klęski, wszystkie skarby i dochody królewskie rad poświęcał na obronę i wzbogacenie Litwy. Dla kościołów był szczodry i hojny, w każdym, do którego wstąpił na nabożeństwo, zostawiał grzywnę. Naród litewski i żmudzki nawrócił na wiarę chrześcijańską, tak, że słusznie nazwać go można apostołem tych narodów. Uposażył kościoły wileński i żmudzki na Litwie, chełmski i kijowski na Rusi, kaplicę SS. Trójcy w Lublinie.

Ozdób powierzchownych i szat wytwornych nie lubił. Chodził zwykle w baranim kożuchu, pokrytym suknem, rzadko brał na siebie strój wykwitniejszy, jak płaszcz z szarego aksamitu bez ozdób i to tylko na większe uroczystości. W inne dni nosił odzież prostą, żółtawej barwy, nienawidził soboli, kun, lisów i innych miękkich a kosztownych futer; przez całe życie używał tylko baranków, nawet w najostrzejszej porze zimowej. Dziwili się ludzie tej największej prostocie połączonej z dumą i wyniosłością. Prosty bowiem w ubiorze, w innych rzeczach nie chciał mieć nic wspólnego z drugimi. Przeto nie lubił, ażeby kto tknął się jego szaty, łóżka, krzesła, konia, chustki, kielicha i innych przedmiotów, których on używał. W biesiadach nie tylko hojny, ale zbytkujący, tak, iż w dni świąteczne albo uroczyste, albo gdy znaczniejszych gości przyjmował, zastawiał na stole po sto potraw, zwyczajnie zaś trzydzieści, czterdzieści i pięćdziesiąt.

Zazwyczaj dawał połowę tego, o co go proszono: zaczem poszło, że proszący żądali zawsze dwa razy więcej, aby z tem większą pewnością połowę uzyskali. Powiadają, że miał w przysłowiu zdanie często powtarzane: „że słówko z ust ptaszkiem wyleci, a jeśli było niedorzeczne i chcesz je cofnąć, staje się wołem“.

Miał także zwyczaj upominać żartem rycerzy, żeby w boju nie stawali nigdy na przodzie, ani w ostatnim szeregu, a nie chowali się również do środka.

Dzień triumfu młodzieży w Rącznej.

W dniu 11 czerwca b. r. młodzież zorganizowana w stowarzyszenia katolickie męskie i żeńskie we wsi Rącznej (pow. krakowski), obchodziła rocznicę pięcioletniej działalności. Obchód przemienił się naprawdę w dzień triumfu młodzieży rączniańskiej. Ale opiszmy uroczystości od początku.

Przed południem odprawił Patron stowarzyszeń i proboszcz. ks. Paryś, sumę w kościele parafjalnym w Liszkach; podczas niej młodzież przystąpiła gremjalnie do Komunji św. i chóralnie odśpiewała szereg pieśni; zaś sekretarz jeneralny ks. Śliwa wygłosił gorące kazanie. Po południu miała się odbyć właściwa uroczystość w szkole w Rącznej; to też zawczasu zaczęli napływać i członkowie i goście zaproszeni w takiej liczbie, że w pewnych chwilach ledwie oddychać można było. Przybyła młodzież karnie, przybyli gospodarze z p. naczelnikiem gminy. Jastrzębskim i szczerze życzliwym p. Mólem na czele; gospodynie, których synowie i córki należą do stowarzyszenia; przybył p. dyr. Niedzielski z małżonką z Liszek, p. kierownik Tymczak z Rącznej z małżonką, p. zarządca Wójcik z małżonką i szereg osób z inteligencji z sąsiedztwa. Dopisał i Kraków, który wysłał p. inż. Adelmanna, ks. prezesa Kasprzyka i red. „Młodzieży“ ks. Piwowarczyka. Przy dźwiękach muzyki weszliśmy na salę. Na scenie prezes stowarzyszenia druh Feliks Mól, dziarski młodzieniec, który rozpoczął wygłoszeniem wiersza z okazji rocznicy; nastąpiło sprawozdanie sekretarza i sekretarki z działalności obu stowarzyszeń, śpiewy pod przew. p. naucz. Markiewiczówny, kilka deklamacyj, świetny monolog „służącej, wracającej ze służby“, a w końcu przemówienia: ks. Patrona Parysia, ks. Kasprzyka, p. Adelmanna, ks. Śliwy, ks. Piwowarczyka i p. kier. Tymczaka. Przewodniczący zamknął zebranie, po którem rozpoczęło się przedstawienie „Żyd w beczce“. Ej, chyba już dawno nie uśmiałem się tak serdecznie, jak na tem przedstawieniu: a najbardziej podobali mi się obaj żydzi; lepszych i na Kaźmierzu nie zobaczy. Po przedstawieniu skromna wieczerza i ochocza zabawa; z tańców odchodziła najbardziej podobno „wściekła polka“, do której razem z młodzieżą stanęła inteligencja i starszyzna wiejska. A tańczono tak, że aż wióry szły z podłogi.

A teraz kilka słów od przygodnego widza, który tam był, miodu i wina nie pił wprawdzie (bo ich nie było), chyba tylko wcale dobre piwo, ale wszystko widział i — jak powiadają — „spenetrował“. Otóż, młodzieży rączniańska! Masz się czem pochwalić! Wszyscy z poza Rącznej słuchajcie: — ci dzielni Rącznianie wiedzieli odrazu, że najlepiej się przyjmie takie stowarzyszenie, które się oprze o coś materjalnego. I wiecie, co zrobili? Wybudowali sobie cegielnię i w dzień 11 czerwca b. r. było w jej składzie coś ponad 50 tysięcy wypalonej cegły. A na co? Na „dom młodzieży“ w Rącznej, żeby się było gdzie zejść, zabawić i pouczyć! Bo dotąd związek korzystał z bezinteresownej gościnności szlachetnego przyjaciela swego, p. Móla, który odstąpił część swego domu na ten cel. Myślicie, że to koniec już działalności Rącznian? Nie! Założyli sklep swój; lokal dał znów zacny p. Mól. Podobno żydzi rzucili za to na Rącznian klątwę! Nie bójcie się — nic wam nie zrobią! Pójdą sobie z Polski, jak tylko w każdej wsi tak się młodzież zabierze do roboty, jak wy! Ale i na tem nie koniec! Jak się bronić od żydów, to na każdem polu! A że tam żydzi dotąd handlowali wikliną do przemysłu koszykarskiego potrzebną, więc nasi dzielni Rącznianie powiedzieli sobie: — Co my mamy żydom napychać kieszenie pieniądzmi? Czy my to nie potrafimy wikliny kupić? — I zakupili wiklinę.

by ją rozsprzedać między swoich. „Aj waj, co za gewałt“ — krzyczały żydki; nic nie pomogły krzyki; dziś się w Rącznej wiklinę otrzymuje z katolickiej ręki. Oto, co się działo w stowarzyszeniu ręczniańskiem w przeciągu pięciu lat! Dodajmy do tego, że zebrania odbywały się regularnie, że wysłuchano około 60 referatów z dziedziny religji, historji polskiej, hygjeny, rolnictwa i t. d., że młodzież brała udział w kursie oświatowym, zorganizowanym przez miejscowe nauczycielstwo, że święciło rocznice narodowe, że się utwierdzało w religijności przez wspólne przystępowanie do Sakramentów św., a musimy przyznać, że młodzież zorganizowana w stowarzyszenia ręczniańskie, dobrze spełniła swoje członkowskie obowiązki, że dokonała wielkiego dzieła; za to należy się jej pełne uznanie.

Ale nie należy zapominać, że cała energja młodzieży ręczniańskiej nie byłaby osiągnęła tych pięknych wyników, gdyby nie współpraca starszych. O zasługach ks proboszcza i Patrona Parysia już mówiliśmy; dzielnie mu pomagali ks. katecheta Paszek i ks. Wilk. Ze szczególnem uznaniem trzeba podnieść obywatelską działalność nauczycielstwa: ś. p. dyr. Staszla, który do samej śmierci wszystkie wolne chwile poświęcał pracy w stowarzyszeniach; p. dyr. Tymczaka, jego następcy, który z równą życzliwością do nich się odnosi; jego zasługą było urządzenie kursu oświatowego, który bardzo dodatnie przyniósł rezultaty; p. naucz. Niewolskiej za jej piękne, interesujące wykłady, przygotowywanie przedstawień, za co młodzież stowarz. męskiego ofiarowała jej godność wicepatronki; p. naucz. Markiewiczówny, która się oddała stworzeniu i wyszkoleniu chóru (sprawozdanie wspomina o 400 przeszło próbach przez nią urządzonych); p. naucz. Zajączkówny, p. zarządcy dóbr Wójcika za zawsze życzliwą i bezinteresowną pomoc we wszelkich poczynaniach stowarzyszeń. Wreszcie podnieść trzeba stosunek ludności starszej w Rącznej do młodzieży; oto rada gminna oddała miejsce pod budowę domu młodzieży, ofiarowała drzewo budulcowe na ten cel, na obchód pięciolecia przybyła z p. naczelnikiem Jastrzębskim na czele; p. Mól, gospodarz i członek Rady powiat., użyczył bezinteresownie całego domu na zebrania młodzieży i założenia sklepu. Naprawdę, gdyby nie ci i inni, których już z braku miejsca nie wymieniam, gdyby nie ich istotnie przyjacielska życzliwość dla młodzieży, pewnie ani w części nie mogłyby się stowarzyszenia pochlubić takimi owocami pracy. I młodzieży i starszym i inteligencji za to wszystko — cześć!

Przyjaciel.

Poświęcenie sztandaru w Białej.

Przed kilku tygodniami stowarzyszenie młodzieży męskiej w Białej zapowiedziało na dzień 18 czerwca br. uroczystość poświęcenia swego sztandaru i rozesłało zaproszenia do wszystkich stowarzyszeń młodzieży zachodniej Małopolski i Śląska Cieszyńskiego. Na ten dzień również był wyznaczony zjazd okręg. stowarzyszeń z powiatu bialskiego. Zainteresowanie jakie zapowiedziane uroczystości obudziły wśród wśród młodzieży nawet z odległych okolic, kazało przypuszczać, że napływ druhów będzie wielki i czystość wypadnie wspaniale. Tego właśnie pragnęli wszyscy, a przedewstkiem młodzież bialska. Dla niej dzień ten bowiem miał być umocnieniem i zachętą do dalszej pracy w warunkach nadzwyczaj trudnych, dla innych przeglądem sił i dotychczasowego dorobku organizacyjnej pracy.

Oba te pragnienia zostały w zupełności osiągnięte. Przedewszystkiem uderzała ogromna ilość delegatów stow. młodzieży, których było blisko tysiąc. Przybyli wszyscy druhowie z okręgu bialskiego, zjawili się tłumnie przedstawiciele ze Śląska cieszyńskiego, zjechali delegaci z całej zachodniej Małopolski. — Z Krakowa przybyło kilkudziesięciu druhów ze Związku młodzieży rękodzielniczej z ks. Kuznowiczem i orkiestrą na czele. Widzieliśmy druhów nawet z tak odległych okolic jak Lubień, Osielec, Liszki, Ręczna, Kaszów, byli nawet przedstawiciele z Tarnowa. — Oprócz młodzieży wysłały również delegatów organizacje pokrewne, jak Sokół z Białej i Komorowic, Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich z Krakowa, Cieszyna, Trzebini, Żywca, Białej, Lipnika i Kółka rolnicze z okolicy. Dopisało również obywatelstwo bialskie z p. starostą, generałem Galica i burmistrzem miasta. O godzinie 10-tej ustawił się przed domem katolickim olbrzymi pochód z orkiestrą młodzieży z Krakowa na czele. 24 sztandary rozwinęły się nad głowami druhów, furkocąc w powietrzu i mieniąc się w blaskach promieni słonecznych. Na dany znak pochód ruszył do kościoła dziarsko, sprawnie i imponująco.

Poświęcenia sztandaru dokonał przed kościołem proboszcz bialski Ks. dr. Stanisław Domasik w asystencji licznie zgromadzonego duchowieństwa, on też pierwszy wbił gwóźdź w drzewce. Następnie wbijali gwoździe goście i przedstawiciele organizacji.

Po skończeniu rozpoczęła się Msza św. polowa, celebrowana przez ks. dra Domasika przy dźwiękach orkiestry. Przepiękne kazanie wygłosił prof. Uniwersytetu Jagiel. ks. dr. Michał Pęckowski.

Po sumie pochód wrócił do „Domu katolickiego“, gdzie odbył się wiec młodzieży. Wiec zagaił ks. Wł. Mączyński, przewodnictwo objął ks. Mieczysław Kuznowicz z Krakowa.

Referat o znaczeni pracy w Stow. młodzieży, opartej na zasadach katolickich wygłosił p. dyrektor Wierzbicki. W dyskusji zabierali głos ks. dr. Domasik i ks. Błotko, główni opiekunowie Stowarzyszenia w Białej, którym też wdzięczna młodzież urządziła serdeczną owację, p. prezes Puchałka, sekretarze Stow. rob. pp. Głuszek i Konior, rob. z Lipnika, delegaci młodz. z Krakowa, Trzebini, Lipnika p. Wilk, ks. Śliwa i in. Wiec zakończono pieśnią „My chcemy Boga“, poczem odbył się wspólny obiad. — Po południu odbył się w „Lesie cygańskim“ mecz „Klubu sportowego Związku młodzieży rękodzielniczej“ z Krakowa z drużyną piłki nożnej Stowarzyszenia młodzieży w Białej; wieczorem zaś uroczysty wieczorek, w czasie którego odegrano sztuczkę „Radziwiłł jedzie“.

Tak przeszła uroczystość poświęcenia sztandaru młodzieży w Białej. Uczestnikom na długo pozostanie ona w pamięci. Była ona dowodem, że siła młodzieży zorganizowanej w katolickich stowarzyszeniach z każdym rokiem rośnie i potężnieje, pomimo trudności, z jakiemi młodzież w pracy tej borykać się musi. Młodzież pokazała czynem, że coraz lepiej rozumie znaczenie solidarności organizacyjnej, która jej w pracy i walce o ideały chrześcijańskie zapewni niezawodnie zwycięstwo.



Pomnik Grunwaldzki w Krakowie.

Ogłoszenie.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży polskiej w Kozach urządza dnia 9-go lipca 1922 roku

„POŚWIĘCENIE SZTANDARU“

własnego, na którą to uroczystość zaprasza serdecznie wszystkie małopolskie i śląskie Stowarzyszenia Młodzieży.

Nie powinno braknąć przedstawiciela znikąd!

Przyjedźcie zobaczyć wspaniały „Dom katolicki“.

PRZYJEDŹCIE ZAŚWIADCZYĆ, ŻE JEST NAS SIŁA DUŻA!

NIECH ŻYJE SOLIDARNOŚĆ!!!

Po sumie wielki wiec młodzieży!

Stowarzyszenia, mające sztandary, niech przybędą ze sztandarem!

DO WIDZENIA SIĘ W KOZACH 9-go LIPCA b. r.!!

Zarząd.

Z życia i o życiu.

„Kieliszek — braciszek...“.

Kiedyś, będzie temu więcej niż rok, idę sobie drogą koło karczmy we wsi, którą nie chcę nazwać, żeby mnie jeszcze kto o obrazę honoru nie zaskarżył. Więc idę. Karczma huczy od głosów ludzkich, a nawet powiedziałbym nie ludzkich, ba zwierzęcych; wiadoma rzecz, człowiek pijany staje się zwierzęciem, to i po ludzku zapomina mówić. Przez otwarte drzwi widać wnętrze; ławy dookoła ścian, a na nich grupy rozgrzanych trunkiem. Dolatują słowa pijackiej piosenki, z której mię tylko te dwa słowa uderzyły: „Kieliszek, braciszek...“. I poglądam mimowoli na najbliższą paczkę pijaków; oto na stole kwaterka z wódką, kieliszek, resztki bułki, a tuż na ławce siedzi starszy chłop, wąsacz, nie młody; odstawił kieliszek na bok, splunął setnie na ziemię, wzrok jakby obłąkany obrócił na towarzysza, młodego parobka, chwycił go pod szyję i zaczął głaskać po głowie, w końcu całować: „Bracie (jaki on mu ta brat, nie wiedziałby pewnie po wytrzeźwieniu), strasznie cię mam rad“. Ale czkawka nie pozwoliła mu skończyć; a że człowiek pono dwa razy tyle waży po pijanemu, co po trzeźwemu, więc nie znajdując oparcia, runął na ziemię pod ławę i pociągnął za sobą towarzysza. Za chwilę — kiedym się za karczmą oglądał — ujrzałem, jak ich obydwóch żyd wyrzucał za drzwi.

Pomyślałem sobie: oj, głupi chłopcze! Straciłeś pieniądze, wlałeś w siebie truciznę i pewnie sobie z tego nic nie robisz! Owszem jutro ten chłopak będzie się chwalił przed rówieśnikami: wiesz, — byłem wczoraj w karczmie, z radnym, albo wójtem: alesmy popili: on ż..... ja ż..... obaśmy ż.....!

Nie tak się dzieje? W ten sposób młodzi chcą dorównać starszym! W ten sposób przychodzi do bitek, kradzieży, rozpusty i morderstw na wsi. Obliczają, że na 100 zbrodni, 70 jest popełnionych po pijanemu. Nie dziwota, bo człowiek pijany nie ma używania rozumu; robi to samo co zwierzę, od którego się różni tem tylko, że chodzi w spodniach, krawatce i kapeluszu.

Był lekarz w Anglji, który chciał wypróbować działanie alkoholu na zdrowie; zaczął od psa, potem chciał spróbować z krową, koniem, a wreszcie wypróbować na sobie. I cóż się pokazało? Psu, któremu codziennie dawał kieliszek spirytusu, po 5 miesiącach wódka wykręciła nogi, osłabiła i ogłupiła tak, że niedługo potem biedne psiątko trzeba było dobić.

To samo, choć wolniej, robi wódka z człowiekiem. A więc „kieliszek“ to nie „braciszek“, — to wróg każdego człowieka, a szczególnie młodego.

„Gdy się nie ma co mówić, trzeba cicho siedzieć;
Lepiej milczeć rybeńko, niż głupstwo powiedzieć!
(Al. Fredro).

Z życia w Stowarzyszeniach.

Andrychów.

Nasz Związek, jak Wam wiadomo, nasi Drodzy Koledzy, rozwija się, dzięki Bogu, dosyć pomyślnie, gdyż liczy około stu członków, choć ma wiele przeszkód. Tą przeszkodą jest związek młodzieży socjalistycznej „Siła“.

Ale nasi chłopcy poznali co to jest za związek, do czego on dąży i jakie daje nauki moralne i zdala go unikają, bo pamiętają przysłowie: „Jak się „Siła“ popiła, to się i pobiła“. Tylko jednostki do niego należą. Teraz w naszem Stowarzyszeniu założyliśmy sobie Kółko amatorskie, które daje co miesiąc przedstawienie; także Kółko śpiewackie i Klub sportowy piłki nożnej. Mamy także zamiar założyć drużynę harcerską. Smutno mi bardzo, że muszę o naszem Związku napisać parę słów krytyki.

Jak wam wiadomo Drodzy Koledzy, że u nas, między Polakami jest dużo sfer, które tylko przyczyniają się do niezgody, ponieważ jedni nad drugich się wynoszą, tak jest i u nas w związku, jedni, że są bogatsi, drudzy biedniejsi, lub, że ich rodzice należą do innego stronnictwa, a tych do innego — to mniej ich poważają.

A tak być nie powinno.

W Stowarzyszeniu powinniśmy być wszyscy równi. W Stowarzyszeniu nie powinniśmy się zajmować bogactwem innych lub polityką. Stowarzyszenie nasze jest i powinno być bezpartyjne. Powinniśmy pamiętać przedewszystkiem o tem „Że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje“.

Naszem hasłem powinno być „Bóg i Ojczyzna“.

Później opiszemy więcej o naszem Stowarzyszeniu a na razie życzymy wszystkim Stowarzyszeniom „Szczęść Boże“ w pracach związkowych. Gotów!

Władysław Mizera.

Witkowice.

Dnia 13 i 14 czerwca b. r. odbył się dwudniowy kurs dla powiatu Ropczyckiego, w Dębicy. Obrady odbywały się w sali Sokoła przy udziale 28 druhów. Zebranie zagaił ks. Al. Rogóż. Po powitaniu wszystkich druhów, przemawiał ks. referent: O miłości ojczyzny i jej znaczeniu; ks. Rogóż: O organizacji i jej znaczeniu; ks. Rajca, proboszcz z Ostrowa, wygłosił referat p. t.: Nasze Stowarzyszenia; ks. Rogóż: O znaczeniu i zadaniu zarządu. Program zebrania i posiedzenia zarządu. Jaki ma być porządek zebrania i t. d. Podczas obrad zaszczycił nas swoją obecnością ks. dziekan Eugeniusz Wolski, proboszcz z Dębicy, którego powitano gromkim trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje“. Podczas jego obecności odbyły się dalej wykłady i śpiew. Po południu dalsze wykłady do godziny 6, potem kolacja w bursie gimnazjalnej. Następny dzień: śniadanie w bursie gimnazjalnej i dalsze wykłady i śpiew do godziny $11^1/_2$ przed południem. Po pożegnaniu się, rozjechaliśmy się wszyscy do swoich zajęć domowych, podniesieni na duchu z tą ufnością, że te dwudniowe wykłady nie pójdą na marne. — Wszystkim bratnim Stowarzyszeniom zasyłam serdeczne pozdrowienie naszem hasłem: „Gotów“.

Uczestnik kursu **Franciszek Miąso.**

Wola ranlżowska.

W dniu 10 lutego b. r. zawiązało się u nas Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej przy boku ks. Antosza,

jaok Patrona naszego Stowarzyszenia. Zebrania odbywają się co niedzielę, na które uczęszcza młodzież z wielkim zapałem, zachwycając się pięknemi odczytami i pogadankami, udzielanemi przez ks. Patrona i p. nauczyciela Fr. Mazura.

Stowarzyszenie nasze rozwija się bardzo pomyślnie, na każdym zebraniu mamy nowych członków. Bibljoteczkę mamy również dosyć sporą, utworzoną z książek ofiarowanych przez ks. kanonika Brodę, ks. Antosza i pp. Nauczycielstwo i niektórych druhów. — Odegraliśmy również sztuczkę „Tęsknica“ napisaną swego czasu przez ks. Brodę. Przedstawienie odbyło się 3 razy w naszej gminie, na które przybyło dużo młodzieży. Pomimo tego nie jesteśmy zadowoleni, ponieważ starszyzna wcale nie przybyła z wyjątkiem kilku osób, nie chcąc lub nie umiejąc zrozumieć znaczenia naszego Stowarzyszenia, oraz przedstawień, na które przecież tak dużo pracy i czasu poświęcamy.

Czwartym razem pojechaliśmy z przedstawieniem do Kolbuszowej, gdzie nas zaproszono i powitano z wielką radością. Przedstawienie wypadło nam bardzo pomyślnie z ogólnem zadowoleniem wszyskich obecnych, z którego zebraliśmy około 30 tysięcy marek. Obecnie mamy już około 50 tys. mk. w skarbie naszego Stow. Zamierzamy wkrótce odegrać dwie sztuczki, które są już w toku. Z dochodów jakie uzbieramy z przyszłych przedstawień, zamierzamy wybudować „dom ludowy“, ponieważ dotychczas go nie mamy.

Wszystkie przedstawienia i zebrania urządzamy w budynku szkolnym.

M. Dul, sekretarz.

Złoczów.

W niedzielę dnia 7 maja b. r. urządziło nasze Stowarzyszenie Młodzieży w sali T. S. L. uroczysty wieczorek, ku uczczeniu Królowej Korony Polskiej i Konstytucji 3-go Maja, z następującym programem:

1) Słowo wstępne (Patron Stow. Młodz. męskiej). 2) Przemówienie druhny przewodniczącej. 3) Śpiew na chór mieszany: „Witaj majowa jutrzenko“. 4) Deklamacje: „Polka“ (wygłosiła druhna Kasia Mamorska), „Aby Polska nie zginęła“ (druh Itowski). 5) Przemówienie druha przewodniczącego. 6) Śpiew na chór mieszany: „Piękna nasza Polska cała“. 7) Deklamacje: „Do Ojczyzny“ (wygł. druhna Górska), „Do Królowej Korony Polskiej“ (wygł. druhna Mania Golicz), „Jeszcze Polska nie zginęła“ (druh Trymbulak). 8) Śpiew na chór mieszany: „Wisła nasza wierna rzeko“. 9) Zakończenie: Przemówienie Patrona Stow. Młodzieży żeńskiej. 10) Odśpiewanie „Roty“ i „Wszystko, co nasze“.

Nastrój był podniosły. W słowie wstępnem Patron młodzieży męskiej przedstawił obrazowo znaczenie Konstytucji 3-go Maja w czasie jej powstania i chwili dzisiejszej.

Deklamacje i śpiewy patrjotyczne, oddane z całym zapałem, zdradzały u młodzieży zrozumienie doniosłej uroczystości. A już z wielkiem zdumieniem patrzyli obecni, gdy zwykła wiejska dziewczyna Kasia Stojanowska ze Zazul (pow. Złoczów), śmiało i z całem przejęciem wygłosiła przemówienie o miłości Ojczyzny. Miłość ta ujawniała się szczególniej w czasach rozbiorów, powstań a wreszcie ostatniej wojny. Po prostu i jasno ujęła stronę patrjotyczną Stowarzyszenia. Słuchacze z wielkiem zainteresowaniem słuchali jej słów gorących, a po skończeniu nagrodzili ją hucznymi oklaskami. Rzeczywiście wrażenie było wielkie. Przemawiał również ze Stowarzyszenia męskiego druh Bednarczuk, czeladnik stolarski, który w pięknem porównaniu przedstawił dług, jaki młodzież winna Ojczyźnie.

Na zakończenie Patron Stow. żeńskiego, cytując słowa Mickiewicza, że dziełem cudownym Marji Częstochowskiej jest zmartwychwstanie Ojczyzny, przypomniał obowiązki wobec tak wielkiej Patronki, wobec Matki Ojczyzny i Stowarzyszenia. Hasłom młodzieży winna być myśl Filomatów i Filaretów: „Ojczyzna, nauka, cnota“ i hasło poetki: „Nie rzucim ziemi“. Młodzież kresowa szczególniej, ma być twierdzą niezdobytą przeciw złym prądom od Wschodu. Wreszcie obecni odśpiewali „Rotę“ i „Wszystko, co nasze“ i opuścili salę z tem przekonaniem, że Stowarzyszenie tylko może prawdziwie wlać w serca młodych ducha patrjotycznego i urobić ich charakter.

S.

Gołębie Marjackie w Krakowie.

Każdy, kto był choćby tylko jeden raz w Krakowie musiał zauważyć stado gołębi, osiadających całymi dniami w nieprzeliczonej liczbie wgięcia murów, okien i dachy Marjackiego kościoła. Niejednemu też zapewne nasunęła się myśl: skąd się też tego ptactwa tyle wzięło i poco to chowają.

A jednak gołębie te są niemałą osobliwością. Przed kilkudziesięciu laty zewnętrzne załuki ścian i otwory pomiędzy cegłami kościoła Marjackiego zamieszkiwały gromady krzykliwych kawek. Za każdem uderzeniem dzwonu zrywało się to ptactwo z przerażeniem i podnosiło straszny krzyk i wrzask, okrążając kościelne wieżyce. Wrażenie, jakie ten wrzask gromady kawek wywoływał, nie było wcale przyjemne.

Otóż te stada krzykliwych gości wypłoszyły od kościoła Marjackiego gołębie.

Pewien ksiądz, mieszkający obok kościoła, postarał się o kilka par gołębi i karmił je codziennie, chcąc w ten sposób przywiązać je trwale do kościoła. Wkrótce przybyło ich więcej, a żywione chlebem opiekującego się nimi kapłana, powoli zaczęły obejmować w posiadanie poszczególne części szkarp i dachów. W miarę wzrostu ich liczby, rosła też ilość ich znajomych i opiekunów, którzy chętnie przynosili dla nich garść ziarna, kaszy lub chleba. Ze szczególną troską opiekowały się nimi przekupki, które nazywają je „marjackimi robaczkami“. Otóż to gołębie wypędziły od kościoła Marjackiego niemiłe, krzykliwe kawki.

W jaki to sposób się stało, trudno odgadnąć, to tylko pewne, iż idąc rankiem, dość często można było spotkać młode, do lotu jeszcze niezdolne kawki, rozbite o marmur chodnika około kościoła. Wierzyć się nie chce, aby tak łagodne stworzenie, jak gołąb, miało w tak okropny i podstępny sposób zdobywać sobie na żarłocznych kawkach miejsce pobytu i bezpieczne schronienie dla swego potomstwa. A jednak tak się prawdopodobnie działo. Dziś nie ma ani jednej kawki przy kościele Marjackim, jest zato niezliczona rzesza gołębi.

Pomimo, że ich tak dużo, dobrze im się dzieje. Codziennie można widzieć, jak jakaś biedna wdowa, często biedak, czasem pan lub pani, a najczęściej dziatwa stoi wśród gromady ptactwa i sypie mu okruszyny chleba lub ziarno. A gołąb śmiały je prawie z ręki, sądząc, że ta jałmużna słusznie mu się od mieszkańców Krakowa należy. Gdy mu jej nie dadzą dobrowolnie, leci do okien piętrowych kamienic w rynku i ulic przyległych i stuka śmiało, upominając się o swój haracz. I żyje cichy, spokojny, niby stróż Marjackiego kościoła.

Z życia młodzieży.

Komitet Wykonawczy Chrześcijańskich Związków Młodzieży Robotniczej z dniem 1 czerwca b. r. został przeniesiony w Warszawie na ul. Kredytową Nr. 14, Nr. tel. 37482. Sekretarz generalny przyjmuje od godz. 5 do 8 wieczór. Komitet okazuje wszelką pomoc organizacyjną i odczytową narodowym organizacjom młodzieży. Zgłoszenia o odczyty kierować należy na tydzień przed terminem.

Osobom zainteresowanym ruchem młodzieży wiejskiej, rzemieślniczej, kupieckiej i robotniczej, Komitet wysyła za zwrotem kosztów przesyłki bezpłatnie zeszyty okazowe swego pisma p. t. „Młody Robotnik“.

Roguski, p. o. sekretarza.

Zawiadomienia Związków.

Związek krakowski.

Przed kilku miesiącami na wniosek jednego druha, rozpoczęliśmy składkę na cegiełkę wawelską Związku krakowskiego. Z początku składka szła jako tako, wiele Stowarzyszeń nadesłało deklaracje, że wkrótce pieniądze prześlą. Gdyby wszystkie to zobowiązanie wykonały, dziś cegiełka byłaby w murze. Niestety stało się inaczej. Brakuje jeszcze kilkanaście tysięcy do wymaganej kwoty. Stowarzyszenia zupełnie już zapomniały o tem. Niewiadomo co czynić. Czy może zrezygnować z myśli ufundowanie cegiełki? Byłoby to smutne świadectwo dla naszych Stowarzyszeń.

Dlatego ponawiamy jeszcze raz nasz apel: **Stowarzyszenia! przysyłajcie po 1000 mk. na cegiełkę wawelską!!**

Związek tarnowski.

Dnia 17 czerwca b. r. otrzymuję paczkę i następujące pismo:

„Przewielebny ks. Sekretarzu!

Nie wiem czy nie zapóźno posyłamy skromny dar, ale przysłowie powiada: „Lepiej późno, niż nigdy. Więc i my kierując się tą zasadą, postanowiliśmy ofiarować naszym druhom do kostjumerni: 2 bródki żydowskie, szczyptę wełny i czapkę rosyjską.

Z poważaniem

Kostjumarni zatem wyrosły: dwie ładne lniane brody, obrosła w białą, długą wełnę i przystroiła się w rosyjską czapkę.

Wstyd mię przyznać się publicznie, że wystroili ją druhowie z innego, bo z krakowskiego Związku Stowarzyszeń!!

Wam, ukochani młodzi, gorącą podzięka i cześć! Ucieszyłem się bardzo podarunkiem, jeszcze więcej Waszym pięknym i szlachetnym listem. Stowarzyszenie, owiane duchem takim, przyniesie chlubę kościołowi i narodowi! Cześć Wam!!

A my druhowie z Gręboszowa, Ujścia, Bolesławia, Strzelec, Szczurowej, Wietrzychowic, Okulic, Szczucina parafji, Mędrzechowa i t. d. z Powiśla, czy nie zdobędziemy się okryć kostjumarnię Waszą po jednym płaszczu, sukmanie i płótniance? Jakby jej to ładnie było, gdyby się przystroiła, nie w rosyjskie, ale polskie krakuski z pawiem piórem?

Ks. Rogóż.

Wydawca: Małopolskie Związki Kat. Stowarzyszeń młodzieży męskiej. — **Redaktor odpowiedzialny X. Jan Piwowarczyk.**

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.